

GERARD LABUDA
Poznań

ZJEDNOCZENIE NIEMIEC — SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ I W PRZYSZŁOŚĆ

Na zjednoczenie Niemiec można i należy patrzeć z trzech punktów widzenia: diachronicznego, synchronicznego i futurologicznego. W pierwszym wypadku chodzi o rozpoznanie historyka, który na każde wydarzenie patrzy z punktu widzenia genezy, rozwoju i jego dojrzewania, w drugim zaś o rozpoznanie sił sprawczych działających aktualnie w momencie samego wydarzenia, a więc poddających się opisowi i analizie ekonomisty, socjologa, prawnika, demografa, kulturologa, natomiast spojrzenie futurologiczne jest właściwe politologom, planistom i prognostykom, którzy z istniejącego stanu rzeczy wyprowadzają wniośki i „przepowiadają” (bo nic innego to nie jest), jak określone zjawiska i procesy będą się kształtowały w bliższej i dalszej przyszłości.

Każde wielkie wydarzenie ma swoje uwarunkowania i spełnienia zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Działają one zawsze wspólnie, ale zawsze z nierównym napięciem i natężeniem. Jeżeli jakieś zjawisko dochodzi do skutku pod wpływem uwarunkowań wewnętrznych, to z reguły jest to proces ciągły i ewolucyjny, natomiast jeżeli jakieś zjawisko dojrzewa w pewnym momencie pod przemożnym wpływem sił zewnętrznych, to dzieje się to przeważnie rewolucyjnie, nagle i niespodziewanie. Można jednak z dużą dozą pewności powiedzieć, że jeżeli zjawiska historyczne dochodzą do skutku pod wpływem sił zewnętrznych, to ich utrwalenie i dalszy żywot jest zawsze zależny od stopnia gotowości i dojrzałości ich uwarunkowań wewnętrznych. W historii ludzkości niczego nie da się przyspieszyć w sposób woluntarystyczny, sztuczny.

W dziejach Niemiec mamy bezustannie do czynienia z procesami integracji, tj. scalania różnych części tego państwa w całość, jak i też dezintegracji, tj. rozpadania się osiągniętych całości na rozmaite części oraz ponownego ich scalania w nowe struktury przestrzenne i polityczne. Wynika to w sposób immanentny z właściwej dla wszystkich społeczeństw nierównomierności rozkładu struktur geograficznych i idącej w ślad za tym nierównomierności rozwoju sił wytwórczych, co pociąga za sobą określone skutki w strukturach społecznych i politycznych tych społeczeństw. Nie jest to więc tylko właściwość dziejów niemieckich; spoty-

kamy się z nimi w różnym natężeniu i częstotliwości wszędzie. W dziejach Niemiec występują one jednak ze szczególną wyrazistością.

Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość, wystarczy wziąć za punkt wyjścia dwa wydarzenia: w 1803 r. pod naciskiem Francji (Napoleona) na podstawie propozycji odpowiedniej „deputacji” Sejmu Rzeszy zlikwidowano dziesiątek księstw, wolnych miast, dokonano sekularyzacji terytoriów kościelnych, oddając je pod władzę kilku większych państw wewnątrzniemieckich, co w rezultacie zmusiło ówczesnego cesarza rzymskiego narodu niemieckiego Franciszka do ogłoszenia powstania cesarstwa austriackiego (1804), a dwa lata później znowu na żądanie Napoleona do złożenia korony cesarza rzymskiego, a tym samym do rozwiązania tego cesarstwa (1806). Pod naciskiem zewnętrznym upadł nagle twór mający za sobą 844 lata istnienia, ale który od dawna już był tylko fantomem.

Z wojen napoleońskich, zakończonych pokojem wiedeńskim (1815), wyłoniły się na wschodzie dwa państwa, powstałe w większej części na dawnych ziemiach słowiańskich, Austria (cesarstwo) i Prusy (królestwo) oraz kilka królestw, wielkich księstw i księstw (m.in. Bawaria, Wirtembergia, Hanower, Saksonia, Badenia, Hesja, Meklemburgia itp.), na terenie właściwych Niemiec między Łabą i Odrą. Zagrożenie zewnętrzne (Francja, Rosja, w pewnym stopniu jeszcze Turcja) z jednej strony oraz możliwości ekspansji zewnętrznej (Alzacja, Lotaryngia, Szlezwik, wschodnia Europa Środkowa, Bałkany) wzmogły w społeczeństwie niemieckim dążności integracyjne. Największą pod tym względem aktywność, a także rywalizację okazywały jednak Austria i Prusy. Dwie zwycięskie dla Prus wojny: z Austrią (1866) i z Francją (1870) rozstrzygnęły tę alternatywę.

W 1871 r. Niemcy właściwe (Rzesza Niemiecka) zjednoczyły się pod przewodnictwem króla pruskiego Wilhelma I, który został obwołany równocześnie cesarzem niemieckim; z czasem został faktycznym cesarzem Niemiec. Poza obrębem Niemiec została Austria (od 1867 r. Austro-Węgry, których integralną częścią były Czechy i Słowacja, a także polska Galicja). Na skutek klęsk poniesionych przez oba państwa niemieckie w I wojnie światowej w imperium Habsburgów wzięły górę dążności dezintegracyjne: usamodzielnili się Czechy ze Słowacją, Węgry, a także Galicja jako integralna część odrodzonej Rzeczypospolitej Polski. Nasiliły się natomiast tendencje integracyjne w Pruso-Niemczech, w których ideologia niemieckiej jedności państwowej (reprezentowana przez republikańską Rzeszę Niemiecką) została poszerzona o ideologię jedności narodowej wszystkich Niemców (*deutsches Volk, deutsches Volkstum*), która legła u podłoża powstania ideologii państwa narodowosocjalistycznego (*ein Volk, ein Reich, ein Führer*), a także dążeń rewizjonistycznych w stosunku do sąsiadów (Austria, Czechy, Polska, Litwa i Francja). Czyż można

wątpić, że uosabiająca te dążenia osoba *Führera* nie cieszyła się prawie stu-procentowym poparciem społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza jak długo towarzyszyła mu passa zwycięstw? Idąca w ślad za tym polityka integracyjna Adolfa Hitlera spowodowała wybuch II wojny światowej; w rezultacie Austria odzyskała swoją niepodległość, a Prusy uległy likwidacji (1947).

Gdy po antyniemieckiej „gorącej” wybuchła międzysojusznicza „zimna” wojna (1947), wzmożyły się na płaszczyźnie politycznej narzucone Niemcom w dużym stopniu z zewnątrz tendencje dezintegracyjne, znajdujące swoje zakończenie w powstaniu dwu państw niemieckich: Federalnej Republiki Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (1949), co z kolei wywołało narastanie dążeń integracyjnych w samym społeczeństwie niemieckim. Te ostatnie wyraziły się, podobnie jak po zawarciu traktatu wersalskiego (1919) w odniesieniu do ówczesnej zachodniej granicy polskiej, albo — kwestionowaniem granicy na Odrze i Nysie i odwoływaniem się ogromnej rzeszy Niemców — już to uciekinierów z 1945 r., już to przesiedlonych na teren RFN i NRD po 1947 r. — do prawa ziemi ojczystej (*Heimatrecht*), albo — najpierw masowymi przesiedleniami, a potem uciezkami z NRD do RFN (wzniesienie w 1961 r. osławionego muru berlińskiego spowodowało znany efekt podobny do gromadzenia się — im dłużej, tym silniej — coraz większego naporu wody na zaprę wodną), wreszcie pęknięciem muru w 1989 r.

Można jednak wątpić, czy Niemcy sami, a więc o własnych wewnętrznych siłach doszliby do obalenia granicy państwowej między NRD i RFN, a w rezultacie do tak szybkiego i spektakularnego jak teraz zjednoczenia, gdyby procesowi temu nie towarzyszyły równie silne naciski i zmiany w układzie sił z e w n ę t r z n y c h.

Jedynie przejściowo w umysłach niektórych polityków zachodnich zaistniała myśl podziału Niemiec na kilkupaństwowy organizm polityczny (plan Morgenthaua), natomiast w miarę przedłużania się zimnej wojny wzięły górę tendencje zmierzające do zjednoczenia Niemiec i włączenia ich w system obronny NATO. Bazą wyjściową dla tych planów była RFN, składająca się z trzech stref okupacyjnych i rozporządzająca przeważającym potencjałem demograficznym i przemysłowym. Podobne dążenia objawiły się też w Związku Radzieckim, od początku zresztą opowiadającym się za utrzymaniem jedności Niemiec (znana wypowiedź Stalina na ten temat). W tym duchu też były sformułowane propozycje Związku Radzieckiego w znanej nocie do trzech państw zachodnich: USA, Anglii i Francji, dotyczącej zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami z 10 marca 1952 r. Bazą wyjściową dla tych propozycji była Niemiecka Republika Demokratyczna i jej interesy. Propozycje te zostały odrzucone zarówno przez mocarstwa zachodnie, jak i też — przede wszystkim

— przez RFN. Różnice w podejściu do tego zagadnienia przez obie strony były zbyt duże (rząd ogólnoniemiecki wybrany przez parlamenty obu państw, wolne wybory, neutralizacja Niemiec itp.).

Te różnice nie przeszkodziły, wręcz przeciwnie, raczej zachęciły obie strony do wysuwania coraz to nowych propozycji. Ustały one dopiero po 1961 r., z chwilą wzniesienia „muru berlińskiego”, i po zawarciu układu o przyjaźni i współpracy między Związkiem Radzieckim a NRD (1964). W NRD zwyciężyła doktryna samodzielności i suwerenności NRD jako drugiego państwa niemieckiego. Sprawa zjednoczenia Niemiec zeszła odąd na drugi plan.

Może warto przypomnieć w tym kontekście jeden z rozdziałów „Uchwały Rady Narodowej Frontu Narodowego NRD z 25 marca 1962 r.”, w której wysunięto propozycję utworzenia na terenie dawnej Rzeszy konfederacji, w skład której weszłyby oba państwa niemieckie oraz Berlin Zachodni jako odrębna, neutralna jednostka terytorialna.

„Wygasałaby ona wraz z ponownym zjednoczeniem Niemiec (...) Współpraca obydwu państw niemieckich w takiej niemieckiej konfederacji pozwoliłaby także zrozumienie zupełnego bezsensu pobytu na ziemi niemieckiej zagranicznych wojsk. Wspólnym wysiłkiem obydwu państw niemieckich w ramach konfederacji prawdopodobnie łatwiej by się udało skłonić wojska amerykańskie do wycofania się z Niemiec Zachodnich, a amerykańskich imperialistów do rezygnacji z okupowania Niemiec do 2005 r. Gdy zachodnioniemiecka Republika Federalna zostanie uwolniona od NATO, wówczas i Niemiecka Republika Demokratyczna byłaby gotowa zrezygnować z członkostwa w obronnym Układzie Warszawskim europejskich państw socjalistycznych. W ten sposób konfederacja niemiecka doprowadziłaby do zbliżenia między dwoma państwami niemieckimi, zapewniłaby maksimum rzeczowych stosunków między nimi i dzięki temu przygotowałaby drogę do pełnego zjednoczenia. Konfederacja jest jedyną pozostałą jeszcze, realną drogą do stopniowego ponownego ustanowienia jedności narodu niemieckiego”.

Z wiadomych względów ówcześni działacze NRD-owskiego Frontu Narodowego nie mogli nawet napomknąć o stacjonowaniu na terenie Niemiec jeszcze innych wojsk okupacyjnych, ale wymieniając datę 2005 r. dla wojsk amerykańskich, musieli mieć też wojska sowieckie na uwadze. Rzeczywistość przekroczyła oczekiwania. Chociaż droga wzajemnych układów bynajmniej nie doprowadziła przez następnych prawie trzydzieści lat do zjednoczenia Niemiec, to jednak do zjednoczenia doszło.

Był potrzebny impuls z zewnątrz, aby silne — mimo wszystko — dążenia integracyjne społeczeństwa niemieckiego z tej i tamtej strony wewnątrzniemieckiego kordonu mogły się ziścić. Zjednoczenie dokonało się w zawrotnym tempie. Z Niemiec wycofują się wojska sowieckie. Układ Warszawski zmienia całkowicie swój charakter militarny. Wiadomo, jaki mu jest w przyszłości pisany status polityczny. Następuje rozkład

systemu realnego socjalizmu zarówno w bazie ekonomicznej, jak i w nadbudowie ideologicznej. Po czterdziestu latach *deutsch-demokratische Wirtschaft* nie okazała się ani o jotę lepsza od wysmiewanej w Niemczech od wielu dziesiątków lat *polnische Wirtschaft*.

Nie do historyka należy opis i analiza aktualnej sytuacji jednoczących się Niemiec. Otwiera się tu wdzięczne pole badań dla ekonomistów, socjologów i politologów. Dowiemy się niebawem, jakie będą koszty przeprowadzenia byłej NRD (co potencjałem odpowiada połowie Polski) z ustroju „realnego socjalizmu” do „realnego kapitalizmu”. Dowiemy się niebawem, co rzeczywiście sądzili i sądzą o budowanej u nich na siłę podmiotowości politycznej i o wartości głoszonej na siłę koncepcji narodu socjalistycznego obywateli byłej NRD. Dowiemy się niebawem (częściowo już to widzimy), jak przekształcają się i zanikają na jej obszarze socjalistyczne struktury społeczne i prawne, a także kulturowe, aby dorównać wzorom i wskaźnikom osiągniętym przez Federalną Republikę Niemiec.

Będzie to lekcja pogładowa nie tylko dla Polski, lecz także dla innych krajów tkwiących do niedawna w zasięgu krajów obozu socjalistycznego.

Jakie wnioski z tej lekcji może wyciągnąć historyk dziejów Niemiec, a zwłaszcza ze stosunków polsko-niemieckich?

Gdybyśmy w stosunkach polsko-niemieckich szukali paraleli dla procesów rozgrywających się na naszych oczach i w całej swej zawartości rzutujących na przyszłość, to moglibyśmy wskazać na ten okres dziejów niemieckich, który określa się mianem „niemieckiej kolonizacji wschodniej” (*deutsche Ostkolonisation*) w XII i XIII w., oraz w Polsce na ten okres dziejów, który określa się mianem reformy wsi i miast polskich pod wpływem prawa niemieckiego w XIII i XIV w. Porównując czasy dzisiejsze z tamtymi, trzeba mieć na uwadze, że w dziejach nie powtarzają się fakty i wydarzenia o właściwościach jednorazowych, powtarzają się natomiast wielkie ciągi i procesy rozwojowe. Co się więc powtarza?

Niemcy jako królestwo i rdzeń polityczny cesarstwa rzymskiego przechodziły wówczas w okres rozbitcia feudalnego, przestały więc być groźne dla swoich sąsiadów jako imperium, ale stały się równocześnie bazą aktywności kulturalnej, wchodząc w okres osiagania wyżu demograficznego i idącego w ślad za tym rozpędem migracyjnym, rozkwitu osadnictwa na wsi i w mieście, powiększania sieci dróg handlowych i komunikacyjnych, rozwoju wytwórczości rzemieślniczej, tworzenia nowych form handlu i wymiany towarowej (Hanza miast niemieckich), szukania nowych norm prawnych dostosowanych do tych przejawów aktywności gospodarczej i organizacyjnej, przywilejów i immunitetów. Wzmógł się

niesłuchanie potencjał ekonomiczny i polityczny kształtujących się tam nowych księstw i marchii, które wzięły na siebie zadanie ekspansji terytorialnej, zwłaszcza na kierunku środkowoeuropejskim. Niemcy XII- i XIII-wieczne stały się wielkim ośrodkiem kultury i cywilizacji. Wyrazem tych możliwości twórczych stała się właśnie wspomniana kolonizacja niemiecka: rycerska, miejska i chłopska. Rozpoczął się sławiony w historiografii niemieckiej „pochód na Wschód” (*Zug nach dem Osten*), określony później przez historiografię krajów ogarniętych tym ciągiem „parcia na Wschód” (*Drang nach Osten*).

W ruchach tych było sporo procesów żywiołowych, jak i też celowo sterowanych (np. ekspansja zakonów rycerskich w krajach nadbałtyckich). To samo działo się po stronie będącej nie tylko przedmiotem, ale i też podmiotem tego ruchu.

Kraje będące przedmiotem tego ruchu mogły się wobec niego zachować albo biernie lub obronnie, albo aktywnie i promocyjnie. Z reguły przeważała ta druga postawa. Ówczesna elita polska (księżęta, biskupi, magnaci) na ogół skorzystali z tej możliwości, dokonując sukcesywnie przez cały XIII i XIV w. reformy wsi i miast polskich. Na miejsce bezładnego i rozproszonego osadnictwa wiejskiego, składającego się z siół, przysiółków, wielości pól uprawnych, łąk i pastwisk, przeprowadzono najpierw komasację wszystkich gruntów, a następnie podzielono je na trzy wielkie pola, na których każdy z osadników otrzymał własny łąn podzielony znowu na trzy części po jednym w każdym polu. Umożliwiło to prowadzenie racjonalnej gospodarki w ramach trójpolówki, zapewniało lepszą ochronę przed ptactwem i dziką zwierzyną, racjonalne użytkowanie łąk i pastwisk, a także wód i zagajników, zastępowanie sochy i radła pługiem, włóki — broną itp. Ujednolicono świadczenia rzeczowe na rzecz właściciela wsi, zaprowadzono samorząd sądowy i administracyjny (sołtys i rada). Taką samą reformę przeprowadzono na podgrodziach, dokonując również komasacji gruntów lub wyznaczając obok grodów nowy teren „na surowym korzeniu”, wydzielono ulice i kwartały dla rzemieślników i kupców, w środku osady wytyczono miejsce targowe (rynek), wprowadzono sądownictwo i administrację na zasadach samorządowych. Stworzono warunki dla wymiany towarowej między wsią i miastem, poszerzono sieć dróg handlowych i komunikacyjnych, zapewniono „mir targowy” dla kupców przybywających z zewnątrz. Cała Polska została włączona w sieć handlu międzynarodowego na lądzie, rzekach i morzu. Najpierw reformowano tereny starego osadnictwa, a potem w miarę napływu osadników z zewnątrz, a także powiększania się ludności miejscowej (lepsze wyżywienie, większa higiena życia w miastach) zajmowano pod uprawę i osadnictwo nowe tereny. We wszystkich tych przemianach nader czynny był udział żywiołu niemieckiego, zwłaszcza

w miastach, silniejszy w zachodniej połaci (Śląsk, Pomorze, Ziemia Lubuska), słabszy wewnątrz kraju.

W XIII i XIV w. dokonano więc wielkiej modernizacji gospodarki krajowej, wykorzystując rozwinięte w Europie Zachodniej zdobycze techniczne (narzędzia pracy, młyny, kuźnice), organizacyjne i administracyjne (prawo niemieckie, tj. magdeburskie, średzkie, chełmińskie itp.), a także monetarne i naukowe. Wytworzone wówczas formy ustroju wiejskiego i miejskiego stworzyły właściwe ramy dla ekonomicznego i prawnoustrojowego rozkwitu ziem polskich, legły one u podstaw politycznego i kulturalnego rozwoju schyłkowej monarchii piastowskiej i jagiellońskiej. Pierwsze niepomysłne zmiany zarysowały się już w XV w. przez ograniczanie samorządu wiejskiego i forsowanie gospodarki folwarcznej przez szlachtę, w dalszej kolejności przyznanie wielkiej własności ziemiańskiej przywilejów handlowych i produkcyjnych kosztem miast, co pociągnęło za sobą ograniczanie, a w końcu załamanie wymiany towarowej między rzemieślniczym miastem a rolniczą wsią chłopską. Znowu dopiero reformy uwłaszczeniowe i przywrócenie miastom samorządu w XIX w. przyczyniło się do odrodzenia gospodarczego ziem polskich. Ale była to już zasługa zaborców (najszybciej w Prusach, najpóźniej w Rosji carskiej). Nie będziemy szerzej rozwijali tego tematu. Wróćmy więc do teraźniejszości z pytaniem, jak się ona ma do doświadczeń przeszłości?

Otóż w Poznaniu, mieście targów międzynarodowych, już od momentu ich wznowienia w 1956 r., nikogo nie trzeba przekonywać, że już wówczas odstawaliśmy o milę od światowych, zachodnich standardów wytwórczych. Od tego czasu dystans ten powiększył się o wiele dalszych mil. Symbolem tego zacofania mogą być: wycofana ostatnio, na szczęście, syrena i jeżdżący jeszcze do ostatka po naszych szosach trabant z NRD. Zatrucia ekologiczne naszego krajobrazu: wspólne dzieło ciężkiego przemysłu Polski, NRD i Czechosłowacji, nie mówiąc już o sąsiedzie wschodnim (Czarnobyl), telekomunikacja, elektronika itd., itd., to naoczne dowody naszego zacofania cywilizacyjnego, nie mówiąc już o nieruchawych, wielkich przedsiębiorstwach, hutach, kopalniach, czekających na prywatyzację — inaczej historiograficznym językiem mówiąc — na swe uwłaszczenie lub uspołecznienie, we właściwym tego słowa znaczeniu.

Zjednoczenie Niemiec, ostateczne zatwierdzenie polskiej granicy zachodniej traktatem zawartym między dwoma suwerennymi państwami, stwarza możliwość nawiązania ścisłej współpracy z Europejską Wspólnotą Gospodarczą, otwiera dostęp do rozsądnie udzielanych i równie rozsądnie zużytkowanych kredytów — otwiera przed Polską drogę do modernizacji technologicznej i organizacyjnej całokształtu naszej gospodarki narodowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż Niemcy Zachodnie zaangażowały się na wiele lat zarówno w odbudowę

wschodniej połaci Republiki, jak i też w ogromne inwestycje (ukryte reparaacje?) na terenie Związku Radzieckiego. Nie grozi więc żaden żywiołowy zalew kapitałowy lub nawet wykup ogromnej masy upadłościowej w naszym kraju.

Inaczej niż w XIII i XIV w. należy przy tym dbać o utrwalenie i zachowanie suwerenności ekonomicznej i kulturowej. Nasi przodkowie opłacili kosztą modernizacji kraju utratą prawie całego dorzecza Odry (z wyjątkiem dorzecza Warty). Mimo całego zacofania i dezolacji nasze teraźniejsze przedsiębiorstwa rolnicze i przemysłowe zachowały pełną zdolność regeneracji i restrukturyzacji. Samo społeczeństwo jest bardziej dojrzałe politycznie i kulturalnie, a więc zdolne do podjęcia odbudowy kraju, opierając się na własnych siłach. Pełna mobilizacja sił wewnętrznych jest zresztą warunkiem umiejętnego wykorzystania płynących z zewnątrz mocy produkcyjnych i organizacyjnych.

Ponad wszystkim góruje fakt zasadniczy — zjednoczenie należy rozważać w kategoriach czasu przeszłego dokonanego. Polska wraca w tej chwili i w istniejącym układzie sił politycznych na arenie międzynarodowej do roli pomostu i łącznika między europejskim Zachodem i reorganizującym się europejskim Wschodem. Wątpliwe są kombinacje pragnące wyznaczyć Polsce taką rolę i takie możliwości między „europejską Północą” i „europejskim Południem”. To „Południe” objawia małe zainteresowanie dla swej „Północy”, a „Północ”, mając do wyboru rozwiązanie alternatywne, zawsze będzie — czy o tym również doświadczenie geograficzno-polityczne (nie żadne geopolityczne, jak się teraz mylnie mówi) i geograficzno-ekonomiczne, nie mówiąc już o geograficzno-kulturowym — wolała kierować się na Niemcy. Jest więc w naszym interesie rozbudowywanie wszystkich łączników i pośrednictw na szlaku: Zachód-Wschód i odwrotnie. Wymaga to wyciszenia wszystkich urazów i antagonizmów z przeszłości. Sztuka zapomnienia jest równie ważna jak sztuka pamiętania. Niemcy, jak kiedyś w średniowieczu, tak i teraz mogą być pośrednikiem w wymianie dóbr i wartości.

Możemy przejść do podsumowania i do wyciągnięcia wniosków końcowych.

„Zaplanowane” przez Front Narodowy byłej NRD skonfederowanie obu państw niemieckich na 2005 r. nastąpiło o 15 lat wcześniej. Siłą sprawczą, która tego dokonała, był w przeważającej mierze czynnik zewnętrzny: rozkład systemu „realnego socjalizmu” w skali międzynarodowej i rozpad systemu militarnego Układu Warszawskiego. Wydarzenia polityczne mają jednak trwałość przemijającą, jeśli nie wspiera ich czynnik wewnętrzny. Sam proces zjednoczenia, trwający niezmiennie od 1945 r., a następnie dynamika samego wydarzenia zjednoczeniowego (listopad 1989 r.) wykazały niezbicie, że cech trwałości temu zjednoczeniu

nadało społeczeństwo po obu stronach wewnętrznoniemieckiej granicy. Jedność Niemiec stała się więc faktem historycznym.

Z tego wynika, że Polska od tej chwili nie ma już do czynienia na swej granicy z tworem politycznym, zawdzięczającym swoje istnienie cudzej protekcji, lecz organizmem państwowym, którego forma i ustrój polityczny oraz treść społeczna tworzą jedność.

Na pochwałę naszych rządów, działających w tak różnych warunkach i okolicznościach od 1945 r., trzeba powiedzieć, że starały się one dotrzymać kroku zachodzącym zmianom, i że kolejno: najpierw w układzie poczdamskim (jako bezpośrednio zainteresowana, 1945), następnie w układzie o wytyczeniu granicy polsko-niemieckiej między Rzeczpospolitą Polską i NRD w Zgorzelcu (1950), wreszcie w układzie między PRL i RFN o normalizacji ich wzajemnych stosunków w Warszawie (1970), konstytuowały i potwierdzały nienaruszalność polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Na najwyższe uznanie zasługuje również i to, że premier Mazowiecki i minister Skubiszewski, nawiązując konsekwentnie do tych osiągnięć oraz dotrzymując kroku jeszcze szybciej przebiegającym zmianom, zdołali w czas włączyć się do rozmów politycznych (symboliczne: 2+4), rozstrzygających o zjednoczeniu Niemiec i doprowadzić do zredagowania i parafowania układu o uznaniu polskiej granicy zachodniej przez rząd zjednoczonych Niemiec (8 listopada 1990 i 14 listopada 1990). W ten sposób został ostatecznie zamknięty okres chwiejności i niepewności związany z istnieniem tej granicy, a równocześnie został otwarty nowy, stabilizujący tę granicę etap w stosunkach polsko-niemieckich.

Będąc wynikiem kompromisu jest ona równocześnie obciążona bolesnym ciężarem przeszłości. Dokładnie tysiąc lat temu przebiegała ona na linii Nysy i Odry. Na przełomie XIII/XIV w. cofnęła się na zachodnie rubieże Małopolski i Wielkopolski; u schyłku XVIII w., a następnie po raz wtóry na Kongresie Wiedeńskim formalnie cofnęła się na linię rzeki Prozny (zachodnia granica tzw. Królestwa Kongresowego). W latach 1918 - 1921 została odbudowana w granicach dawnej Rzeczypospolitej z 1772 r. Natychmiast po ustaleniu tej granicy w traktatach i uchwałach międzynarodowych Niemcy podjęły starania o odzyskanie Śląska i Pomorza, a w sprzyjających okolicznościach o przywrócenie granicy z 1914 r.; w 1939 r. Niemcy hitlerowskie na podstawie układu Ribbentrop/Mołotow były bliskie odzyskania granicy prusko-austriackiej z 1795 r. (postulowanej „linii Knesebecka” z 1813 r.) Po 1945 r. przedmiotem zabiegów dyplomatycznych i politycznych stała się granica z 1937 r., czyli tak ostro zwalczana w Niemczech międzywojennych granica „wersalska”. Gdy w 1990 r. koło historii zatoczyło krąg o 360°, okazało się, że granica stanęła dokładnie w tym miejscu, w którym znajdowała się ona w 990 r.

Trzeba by wreszcie pogodzić się z wyrokiem historii. Nie będzie to rzecz łatwa. Po obu stronach tej granicy nadal utrzymują się przy życiu widma przeszłości. Doprowadzony do stanu wrzenia antagonizm polsko-niemiecki z lat 1919 - 1939, a do stanu wybuchu w latach 1939 - 1945, nie ulegnie ostudzeniu tak szybko. Nie należy się oddawać złudzeniom. Źródła niechęci i wzajemnych urazów tkwią bardzo głęboko. Trzeba będzie wiele lat świadomej pracy, aby doprowadzić do przewyciężenia tego stanu rzeczy.

Koniunktura dla takiej pracy jest wyjątkowo korzystna. Tworzą się zręby nowej zjednoczonej Europy. Również i ten proces będzie długotrwały. Niemcy i Polacy, Polacy i Niemcy mają do odegrania w tym procesie pierwszoplanową rolę. Z nauk historii płynie jeden przemożny wniosek: skoro nie zdołali się w ciągu tysięcy lat wzajemnie zniszczyć, powinni rozpocząć następane stulecie pod hasłem współpracy. Tysiącletnie sąsiedztwo skazuje ich na współpracę.

Poznań, 10 listopada 1990 r.